

Andrzej Korzon
Warszawa

Próba syntezy najnowszej historii Polski. Uwagi o książce Andrzeja Paczkowskiego *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*

Okres dziejów Polski, któremu jest poświęcona książka prof. Andrzeja Paczkowskiego jest dziś szczególnie ważny i aktualny. Budzi on bowiem ciągle kontrowersje nie tylko wśród polityków, jest wykorzystywany w bieżących rozgrywkach przez różne partie. Dominują jednak w tych sporach ogólniki, stereotypy, skrajne sądy. Brak jest natomiast rzeczowej argumentacji, próby bezstronnej, obiektywnej, zdystansowanej oceny. Dlatego też na syntezie obejmującej te pół wieku spoczywa szczególna odpowiedzialność i z tego względu zasługuje na dokładne omówienie. Jest też godną uwagi pozycją zarówno ze względu na niedostatek poważnych opracowań całości tego okresu, jak i na wiedzę oraz umiejętności pisarskie Autora.

We wstępie Autor stwierdza: w „schematycznym podziale na apologetów i przeciwników systemu panującego w Polsce lat 1944–1989 czuję się niewątpliwie bliżej tych drugich, choć rzadko dawałem temu czynny wyraz” (s. 10). W tym ostatnim twierdzeniu Autor jest stanowczo zbyt skromny, ale w recenzowanej książce rzeczywiście stosunkowo rzadko daje temu wyraz i przedstawia na ogół dość wierny obraz półwiecza. Są jednak w tej syntezie fragmenty wzbudzające zastrzeżenia. Do takich należy informacja o stanowisku Anglii i Francji w sprawie agresji 17 września 1939 r. Autor twierdzi, iż były one identyczne, gdy w rzeczywistości postawa rządu francuskiego była bardziej ugodowa, chociaż i oświadczenie premiera brytyjskiego nie było satysfakcjonujące dla Polaków¹.

Dyskusyjny wydaje mi się sposób przedstawiania stosunku ludności okupowanej przez ZSRR części Polski do „władzy radzieckiej”. Wprawdzie Autor informuje, że ochotnicze milicje rekrutowały się głównie z Białorusinów, Ukraińców i Żydów, ale już na następnej stronie twierdzi, iż „w żadnym z podstawowych narodów zamieszkujących ziemie wcielone nie zabrakło chętnych do uczestniczenia w tych przemianach” (s. 24). Takie stwierdzenie zacierza nieco, moim zdaniem, różnice w stopniu zaangażowania po stronie sowieckiej nielicznych Polaków i dość znacznej części innych narodowości zamieszkujących te ziemie. Świadczy

¹ H. Batowski, *Zachód wobec granic Polski 1920–1940*, Łódź 1995, s. 77–78.

o tych różnicach m.in. fakt, że to przeważnie Polacy byli ofiarami fali masowych aresztowań jesienią 1939 r. i późniejszych deportacji.

W tym ustępie, podobnie jak i w całej książce daje się zauważyć, że Autor nadmiernie hołduje zasadzie *nomina sunt odiosa*. Aż się prosi, by wymienić nazwisko W. Broniewskiego w zdaniu informującym, że „do więzienia trafili także niektórzy prokomunistyczni pisarze” (s. 24).

Zastanawiając się nad skutecznością akcji sowiezycznej, Autor konstatuje, że jest ona „trudna do jednoznacznego określenia”. Jednocześnie nadmienia jednak, że według niektórych świadectw literacko-wspomnieniowych „przystosowanie się do nowej rzeczywistości przybrało szeroki zasięg, a liczba chętnych do współpracy, także do delatorstwa zaspokajała potrzeby władz” (s. 27). Mam wątpliwości, czy świadectwa literacko-wspomnieniowe są dostatecznym dowodem w sprawie potrzeb NKWD.

Zdaniem Autora, ogromne trudności w organizowaniu konspiracji niepodległościowej (na ziemiach okupowanych przez ZSRR) mogą świadczyć zarówno o głębokości penetracji NKWD, jak i o rezerwie znacznych kręgów społeczeństwa polskiego wobec tych prób (s. 27). To twierdzenie zdaje się sugerować, jakoby Polacy, którzy znaleźli się pod okupacją sowiecką, byli bardziej ugodowo nastawieni wobec okupantów niż Polacy w Generalnym Gubernatorstwie. Z taką tezą trudno się zgodzić. Opublikowane w 1995 r. dokumenty NKWD dają inny obraz sytuacji². Należałoby raczej zwrócić uwagę na rozmiary terroru — masowe aresztowania i deportacje oraz inne formy pozbawienia wolności (jeńcy, pobór do Armii Czerwonej), z których, jak chyba trafnie szacuje prof. Paczkowski, „skorzystało” ok. 1 mln ludności. Te operacje NKWD niszczyły bazę ruchu oporu, podobnie jak działania niemieckie na ziemiach włączonych do Rzeszy. W Generalnej Guberni w latach 1939–1941 terror nie osiągnął jeszcze aż takich rozmiarów.

Autor zwraca uwagę na pewne modyfikacje polityki Stalina wobec Polski po klęsce Francji. W innym miejscu trafniej chyba określa czas przyjęcia tej odmiennej nieco taktyki wobec Polaków na koniec 1940 r. Wyrażało się to m.in. tym, że wojskowi i policjanci internowani na Litwie i Łotwie nie zostali wymordowani, podobnie jak ich wcześniej uwięzieni koledzy. Jednakże Autor zdecydowanie wyolbrzymia liczbę osób uratowanych dzięki tej zmianie przed „nowym Katyniem”. Podana przezeń liczba (9,5 tys. wojskowych i policjantów) musiała obejmować także szeregowców i podoficerów, którzy uprzednio eksterminacji nie podlegali.

Wydaje mi się też, że prof. Paczkowski przecenia nieco znaczenie owej „polskiej alternatywy” Stalina w tym czasie. Gdyby była to poważna koncepcja, to nie doszłoby chyba do trzeciej deportacji w czerwcu 1940 r., gdy klęska Francji była już oczywista, a tym bardziej do czwartej w przededniu wybuchu wojny radziecko-niemieckiej.

Obraz sytuacji w Polsce pod okupacją niemiecką przedstawiony w recenzowanej książce jest na ogół zgodny z rzeczywistością. Wątpliwości wzbudza jednak twierdzenie autora, iż na pfn. Mazowszu, tj. w Regencji Ciechanowskiej, sytuacja była podobna jak w GG (s. 32). W rzeczywistości różnice były duże. W Regencji Ciechanowskiej nie było polskich szkół ani nawet niemieckich szkół dla polskich dzieci, polskich kawiarni, barów, placówek służby zdrowia itd. Polakom nie wolno było prowadzić warsztatów rzemieślniczych, rozmawiać po

² M. Gnatowski, *Radzieckie dokumenty o polskim podziemiu niepodległościowym w regionie łomżyńskim w latach 1939–1941*, „Studia Łomżyńskie”, t. 5, Warszawa 1995, s. 134–198.

polsku w miejscach publicznych, poruszać się bez przepustki nawet po terytorium swojej gminy, a od 1942 r. nie wolno było zawierać małżeństw³.

Wątpliwości budzi też sposób przedstawienia sprawy „wpisywania się” na niemiecką listę narodowościową. Autor pisze, iż „według niektórych szacunków trafiło na nie [sic!] zarówno dobrowolnie, jak i pod naciskiem ok. 2 mln Polaków” (s. 32). Należałoby tu dodać, że według innych szacunków na listach tych znalazło się ok. 3 mln Polaków, ale znakomita ich większość została zmuszona do podpisania odnośnych deklaracji.

Zgodne z prawdą są natomiast krótkie informacje o losie Polaków na południowo-wschodnich terenach II Rzeczypospolitej, tj. na Wołyniu i w Małopolsce. Można by tu dodać tylko, że ofiarami mordów dokonywanych przez nacjonalistów ukraińskich były nie tylko setki tysięcy Polaków, lecz także Żydzi. Nieściśle jest też stwierdzenie na s. 94, iż rzezie ludności polskiej na Wołyniu rozpoczęły się latem 1943 r. W rzeczywistości miały one miejsce już wiosną tego roku. Mylące jest także zdanie na s. 37, że „najstraszliwszym owocem” tej agresji wobec ludności polskiej „były rzezie na Wołyniu w 1943 r., w których wymordowano co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób”. W rzeczywistości w Małopolsce Wschodniej było jeszcze więcej ofiar.

Poważniejsze wątpliwości wzbudza opinia prof. Paczkowskiego o stosunku Polaków do eksterminacji Żydów, która — jego zdaniem — odbywała się „przy powszechnej obojętności polskiego otoczenia skupionego na własnym losie” (s. 95). Sądzę, że Autor nie odróżnia tu obojętności od bezradności i bezsilności. Nasuwa się bowiem pytanie, w jaki sposób mogło zostać uratowanych blisko 100 tys. Żydów przy „powszechnej obojętności”. Można mówić o obojętności znacznej części społeczeństwa, może większości, ale nie obojętności ogólnej.

Na niskim poziomie jest ustęp poświęcony Powstaniu Warszawskiemu. Nie jest prawdą, że — jak twierdzi prof. Paczkowski — ani w cywilnym, ani w wojskowym kierownictwie konspiracji nie było ludzi sceptycznie zapatrujących się na kontynuowanie akcji „Burza” po doświadczeniach wileńskich. Chodziło tu przede wszystkim o Warszawę. Wiele wątpliwości co do sensu podejmowania walki w stolicy miał Kazimierz Pużak, przewodniczący RJN, a członek tej Rady, przywódca Stronnictwa Pracy, Józef Chaciński, był temu zdecydowanie przeciwny, podobnie jak i następca Pużaka na stanowisku przewodniczącego RJN, Jerzy Braun⁴. W sztabie gen. Bora przeciwnikami walki o Warszawę w sytuacji zaistniałej w końcu lipca byli pułkownicy: Janusz Bokszczanin i Kazimierz Pluta-Czachowski, Ludwik Muzyczka i Emil Fieldorf. Autor twierdzi, że „decyzję o wybuchu powstania podejmowano między 21 a 31 lipca, gdy otrzymano potwierdzony meldunek o pojawieniu się radzieckich czołgów na Pradze” (s. 120). Otóż meldunek taki nie tylko nie był potwierdzony, ale są rozbieżności w relacjach co do jego treści. Nawet gen. Bór — najbardziej chyba zainteresowany wykazaniem, że miał istotne podstawy do wydania rozkazu rozpoczęcia walki — relacjonował, iż płk Monter zameldował mu 31 lipca ok. godz. 16.30 „że sowieckie czołgi są już pod Pragę”⁵. Przybyły zaś na odprawę sztabu Komendanta Głównego AK później płk K. Iranek-Osmecki nie tylko informacji tej nie potwierdził, ale zdezawuował ją.

³ R. Juskiewicz, *Mławskie Mazowsze w walce*, Warszawa 1968, s. 126, 146, 148, 156–157.

⁴ J. Ciechanowski, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1984, s. 376.

⁵ *Ibidem*, s. 389.

Niezbyt przekonujące jest też twierdzenie prof. Paczkowskiego, że „wstępny etap bitwy zakończył się istotnymi, acz nie decydującymi sukcesami powstańców” (s. 120). Nie wiem, czy można mówić o istotnych sukcesach, gdy niemal wszystkie ważne punkty strategiczne (mosty, lotniska, dworce na lewym brzegu Wisły, koszary) i siedziby władz niemieckich pozostały w ich rękach. Na Pradze powstańcy zajęli tylko nieliczne punkty i walczyli jedynie 6 dni⁶. Nieprawdą jest jednak twierdzenie Autora, że „na Pradze, znajdującej się na linii frontu [też nieprawda — A. K.], powstanie nie mogło wybuchnąć” (s. 121). Na lewym brzegu Wisły, powstańcy opanowali większą część miasta, ale bez punktów, w których były większe jednostki niemieckie. Nieścista jest też informacja, że oddziały E. von dem Bacha 5 sierpnia rozpoczęły kontratak uderzeniem na Wolę. W rzeczywistości natarcie niemieckie na Wolę rozpoczęło się 1 sierpnia, a von dem Bach przybył do Warszawy i właśnie na Wolę 5 sierpnia po południu i późnym wieczorem tego dnia zabronił rozstrzelania kobiet i dzieci. Mimo to oddziały Reinfartha kontynuowały te masowe mordy do 7 sierpnia włącznie. Nieściste jest stwierdzenie, że — jak pisze prof. Paczkowski — na Woli rozstrzelano ok. 40 tys. cywilów. Według Antoniego Przygońskiego, autora dwutomowej monografii poświęconej walkom powstańczym w Warszawie, w sierpniu 1944 r. liczba zamordowanych na Woli i w północno-zachodniej części Śródmieścia przekroczyła znacznie 65 tys. osób⁷. Obie zaś te dzielnice należy traktować łącznie, gdyż był to ten sam rejon walk powstańczych. Nieprawdziwa jest informacja, że „podobnie wielka była liczba wymordowanych po wzięciu Starówki” (s. 121). Po zdobyciu przez Niemców Starówki nie było już masowych mordów ludności cywilnej, tj. rozstrzeliwania tysięcy ludzi. Nie do przyjęcia jest też stwierdzenie Autora, że podjęta 16 września próba uchwycenia przyczółków na lewym brzegu Wisły przez wojska gen. Berlinga zakończyła się całkowitą klęską „wobec utraty przez powstańców kontroli nad tym rejonem” (s. 122). W rzeczywistości powstańcy kontrolowali rejon, w którym 16 września wylądował desant 3 DP, a desant ten, podobnie jak i następne, poniósł całkowitą klęskę i niezwykle wysokie straty, ponieważ Stalin tak chciał i sprawił, że nie otrzymały one wsparcia artyleryjskiego ani lotniczego, ani żadnego innego⁸.

Trudno też zgodzić się z tezą Autora, iż nie ma żadnych podstaw, by twierdzić, że Stalin chciał, by Polska była XVII republiką sowiecką. Niedawno starałem się wykazać, że prawda jest zapewne inna⁹. A na zmianę czy też raczej odłożenie realizacji tego zamiaru istotny wpływ miało, moim zdaniem, Powstanie Warszawskie, długotrwałość oporu powstańców, którą Stalin był kompletnie zaskoczony oraz reakcja opinii publicznej Zachodu, szczególnie angielskiej, na pozostawienie Warszawy przez Armię Czerwoną swemu losowi.

Adekwatnie do rzeczywistości opisuje prof. Paczkowski terror rozpętany jesienią 1944 r. przez NKWD i UB na „wyzwolonych” do tego czasu ziemiach polskich na wschód od linii Curzona.

Natomiast w niezbyt uproszczony sposób przedstawia Autor skład PKWN. Twierdzi on, że „Komuniści objęli niemal wszystkie ważniejsze pozycje w aparacie PKWN, na inne wysuwając

⁶ A. Żurowski, *W walce z dwoma wrogami*, Warszawa 1991, s. 174.

⁷ A. Przygoński, *Powstanie Warszawskie w sierpniu 1944 r.*, t. 1, Warszawa 1988, s. 320.

⁸ *Mocarstwa wobec Powstania. Wybór dokumentów i materiałów*, Warszawa 1994, s. 388–398.

⁹ A. Korzon, *Uzależnienie krajów Europy Środkowo-Wschodniej od ZSRR — przykład Polski, w: Od Wersalu do Poczdamu. Sytuacja międzynarodowa Europy Środkowo-Wschodniej 1918–1945. Materiały z sesji naukowej w Instytucie Historii PAN 23–24 października 1995 r.* pod red. A. Koryna, Warszawa 1996.

najbardziej uległych działaczy partii demokratycznych (jak Edward Osóbka–Morawski (...) Stanisław Szwalbe także z PPS, Wincenty Rzymowski z SD)” (s. 134). Przesadne jest twierdzenie, że komuniści objęli niemal wszystkie ważniejsze pozycje w aparacie PKWN, skoro jeden z najważniejszych w tym czasie — resort rolnictwa — powierzono ludowcowi Andrzejowi Witosowi, którego bynajmniej nie można zaliczyć do najbardziej uległych działaczy „partii demokratycznych”, o czym zresztą świadczy fakt, że usunięto go z tego stanowiska już w październiku 1944 r. Również Bolesława Drobnera, kierownika resortu pracy, opieki społecznej i zdrowia, trudno uznać za należącego do tego typu działaczy. Ważnym resortem komunikacji kierował ludowiec Jan Grubecki, a resortem administracji inny ludowiec — Stanisław Kotek–Agroszewski. W listopadzie 1944 r. został on odwołany z PKWN i z funkcji przewodniczącego Zarządu Głównego Stronnictwa Ludowego, ponieważ, podobnie jak Andrzej Witos, Anna Gadzałanka i Stanisław Mazur, żądał zachowania samodzielności SL i partnerskich stosunków z PPR. Również zaliczenie Osóbki–Morawskiego i Szwalbego do najbardziej uległych jest niezbyt sprawiedliwe, jako że i ci dwaj musieli odejść — pierwszy z funkcji przewodniczącego CKW PPS, drugi ze stanowiska przewodniczącego jej Rady Naczelnej, ponieważ usiłowali zachować pewną niezależność tej partii od PPR i nie byli entuzjastami „zjednoczenia ruchu robotniczego”, a Osóbka–Morawski odmówił wstąpienia do PZPR.

Mówiąc o tym, że Jerzy Braun pełnił obowiązki delegata rządu na kraj (s. 143), należałoby dodać, iż objął tę funkcję w ostatnich dniach czerwca 1945 r., a po aresztowaniu Jana Jankowskiego pełnił ją Stefan Korboński właśnie do czerwca tego roku, kiedy to on z kolei został aresztowany. Natomiast Jerzy Braun po aresztowaniu Kazimierza Pużaka zastąpił go na stanowisku przewodniczącego Rady Jedności Narodowej.

Z kolei w informacji o utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej brakuje nazwiska premiera tego rządu. Wprawdzie Osóbka–Morawski był figurantem, ale usiłował odgrywać pewną samodzielną rolę. Zarówno jako premier, jak i szef PPS starał się, wprawdzie bezskutecznie, zmienić pozycję tej partii z satelity PPR w jej partnera. Był postacią powszechnie znaną w Polsce, a nie był jedynym premierem, w którego rękach nie spoczywała faktyczna władza. Przypomnijmy choćby Polskę po zamachu majowym. W ogóle w tej syntezie uderza awersja Autora do nazwisk, nazbyt dosłowne przyjmowanie marksistowskiej tezy, dobitnie wyrażonej przez poetę rewolucji: „jednostka niczym, jednostka zerem”. Faktycznie zaś od „jednostek” zależało wiele, nawet w tak bardzo satelickim kraju, jakim była Polska w okresie stalinowskim. Różniła się ona bowiem istotnie od innych krajów „demokracji ludowej” (nie tylko od 1956 r., co Autor zauważa), lecz także w końcu lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych. Było to zapewne w jakimś stopniu zasługą kierownictwa partyjnego i państwowego składającego się z konkretnych, takich, a nie innych jednostek.

Jeden z dość licznych wyjątków od zasady anonimowości czyni prof. Paczkowski dla Harrego Hopkinsa, informując o jego udziale w tworzeniu Rządu Jedności Narodowej. Nie wspomina natomiast ani słowem o jego roli w rooseveltowskiej polityce appeasementu wobec ekspansji Stalina, którego wyrazem była m.in. zgoda na taki skład TRJN, jaki ustalono w Moskwie w trakcie procesu 15 przywódców polskiego podziemia.

Przebieg tego niezmiernie ważnego procesu Autor przedstawia stanowczo nazbyt lakonicznie, ograniczając się do stwierdzenia, że był to „dobrze zainscenizowany spektakl z zakończeniem znanym jego kremlońskim twórcom” (s. 142). Takie stwierdzenie jest nazbyt ogólne i krzywdzące wobec niektórych oskarżonych (np. Kazimierza Pużaka i Zbigniewa Sty-

pułkowskiego), jako że ich zachowanie na procesie nie było jednakowe, a także wobec wyłączonego z tej rozprawy Antoniego Pajdaka.

Nader enigmatyczne jest także stwierdzenie co do Konferencji Poczdamskiej, że Anglosasi, a szczególnie Anglicy, zwłaszcza Winston Churchill, „nie byli entuzjastami” linii Nysy Łużyckiej i przyznania Polsce lewego brzegu Odry w okolicach Szczecina (s. 155). W odniesieniu do Churchilla jest to niewątpliwie zbyt ogólnie określenie.

Słusznie natomiast prof. Paczkowski stwierdza, że w tej sytuacji Związek Radziecki „stał się więc faktycznym gwarantem polskiego stanu posiadania na zachodzie, co dodatkowo uzależniało Polskę (...) Element ten wygrywany był w stosunkach polsko-radzieckich przez wiele lat (...) także (...) dla legitymizacji władzy komunistycznej (...) Użycie go było tym łatwiejsze — zwłaszcza w pierwszym okresie — że mocarstwa zachodnie nie kryły bynajmniej swego niechętnego stanowiska do linii Odra–Nysa, traktując je jako dogodny środek wpływania na niemiecką opinię publiczną” (s. 156). Warto by tu dodać, że polscy przeciwnicy komunistów czasem ułatwiali im wykorzystywanie sprawy granicy zachodniej przeciwko sobie. Należałoby przypomnieć wywiad premiera Tomasza Arciszewskiego dla „Sunday Times” z 17 grudnia 1944 r., o czym prof. Paczkowski nie wspomina, mimo że Arciszewski wyraził wówczas nie tylko swoje poglądy. Wspomina natomiast o nagonce na PSL po przemówieniu Byrnesa wygłoszonym 6 września 1946 r. w Stuttgarcie. Pomija jednak fakt, że Stanisław Mikołajczyk, podobnie jak i „Gazeta Ludowa”, ułatwił tę nagonkę, zwracając z odpowiedzią na wystąpienie Byrnesa. Mniej wyzywająco i mniej konsekwentnie czynił to [tzn. grał polską granicą zachodnią — A. K.] — zdaniem autora — „także Stalin, pragnąc dopomóc niemieckim komunistom w umocnieniu ich pozycji” (s. 156). Różnica między stanowiskiem Stalina i rządów mocarstw zachodnich jest tu stanowczo za słabo uwydatniona. Takie przedstawienie stosunku przywódcy sowieckiego do polskiej granicy zachodniej podważa przytoczone wyżej trafne stwierdzenie Autora, że ZSRR był gwarantem tej granicy. O podwójnej grze Stalina w tej sprawie można mówić do 17 września 1946 r., tj. do czasu, gdy W. Mołotow był zmuszony odpowiedzieć na przemówienie J. Byrnesa w Stuttgarcie. Zezwolenie jeszcze przez jakiś czas potem komunistom niemieckim na wyrażanie odmiennego zdania nie miało już większego znaczenia, jeśli idzie o stanowisko rządu sowieckiego.

Poza tą jedną sprawą, jak słusznie konstatuje Autor, decyzje w sprawie Polski podejmowane przez wielkie mocarstwa od konferencji teherańskiej po układ poczdamski miały zdecydowanie negatywne skutki dla niej. „Polska pozostała już tylko formalnie podmiotem w stosunkach międzynarodowych” (s. 157). Autor przekonywająco przedstawia stosowane przez PPR środki polityczne, propagandowe i policyjne, których rezultatem było utrzymanie istniejącego *status quo*. Szczególne znaczenie miały oczywiście te ostatnie środki. W recenzowanej książce ukazany został zwięzły dynamiczny rozwój aparatu bezpieczeństwa w 1945 r. i wspomniano o udziale NKWD w walce z przeciwnikami „władzy ludowej”. Rola sowieckiej policji politycznej, wojska, NKWD i kontrwywiadu radzieckiego została tu jednak zbyt słabo uwydatniowa. W odniesieniu do polskiego aparatu bezpieczeństwa znajdujemy w omawianej książce, jak wspominałem, dość wyczerpujące dane liczbowe, natomiast bardzo ogólnikową informację o jego kierownictwie: „Z uwagi na skład osobowy kierownictwa resortu i ściśle podporządkowanie jego działań dyrektywom PPR MBN [MBP? — A. K.] pełniło faktycznie funkcje czegoś w rodzaju partyjnej policji politycznej” (s. 167). Teza o ścisłym podporządkowaniu kierownictwa MBP dyrektywom PPR jest niezupełnie ścisła, ponieważ jeszcze ściślej to kierownictwo było podporządkowane doradcom sowieckim i są dowody na to, że w rzadkich

wypadkach rozbieżności dyrektyw kierownictwa PPR i PZPR oraz doradców ważniejsze okazywały się „rady” tych ostatnich¹⁰.

Nic nie mówiąca jest wzmianka o składzie osobowym kierownictwa resortu bezpieczeństwa. Autor nie wyjaśnia bowiem, jaki był ten skład osobowy. Częściowe wyjaśnienie tej sprawy znajdujemy na s. 128, gdzie czytamy, że „trzon kadrowy resortu [Bezpieczeństwa Publicznego PKWN — A. K.] tworzyło ok. 200 osób, które przeszły paromiesięczny kurs w szkole NKWD w Kujbyszewie oraz członkowie grup dywersyjnych i partyzanckich, także przeszkoleni w zakresie kontrwywiadu. Nieomal wszyscy należeli przed wojną do KPP lub (częściej) jej młodzieżowej organizacji”. Wyjaśnienie to odnosi się oczywiście także do sytuacji istniejącej również w następnych latach w tym resorcie, zwanym od 1945 r. Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego. Brakuje tu jednak paru słów o składzie narodowościowym tego trzonu kadrowego i kierownictwa resortu. Podnoszę tę kwestię nie dlatego, ażebym pochodzenie uważał za istotne kryterium oceny ludzi, lecz dlatego, że w świadomości społecznej i w literaturze historycznej funkcjonuje opinia, iż składało się ono przeważnie z ludzi pochodzenia żydowskiego, a w skrajnym i nieścisłym sformułowaniu prof. Antoniego Czubińskiego całą „wierchuszkę” MBP tworzyły osoby tej narodowości¹¹. Należałoby więc nie uciekać od tej kwestii, lecz wyjaśnić, jaka jest prawda.

Innym tematem niezbyt dokładnie przedstawionym przez Autora jest stosunek papieża Piusa XII do polskich ziem zachodnich. Na s. 170 czytamy, że „Kościół katolicki przykładał wielką wagę do stabilizacji stosunków na ziemiach poniemieckich, w czym zyskał formalne poparcie Watykanu, dzięki czemu powstała tam sieć polskich parafii i diecezji”. Należałoby tu dodać, że to formalne poparcie nie było całkiem jednoznaczne, ponieważ przez ćwierć wieku administracja kościelna na Ziemiach Odzyskanych była tymczasowa. Poczucie tego stanu tymczasowości wśród wiernych niewątpliwie umocnił list apostolski papieża Piusa XII do episkopatu niemieckiego z 1 marca 1948 r. W liście tym papież potępił przesiedlenie ludności niemieckiej, postępowanie zwycięzców wobec nich uznał za „niesprawiedliwe” i „bezpříkladne”, wyraził też przekonanie, iż historia osądzi je i że „wyrok jej będzie surowy”¹². W recenzowanej książce list ten został zreferowany następująco: „Wiosną 1948 r. podjęto (...) silną kampanię propagandową w związku z orędziem Piusa XII do biskupów niemieckich, w którym papież pisał m.in. o losie 12 mln wypędzonych Niemców” (s. 273). Trzeba stwierdzić, iż jest to, oględnie mówiąc, nazbyt ogólnikowe zreferowanie treści tego listu.

Nieścisła jest też informacja, iż „Polska — i zachodnie połacie Ukrainy — była jedynym krajem, w którym działała antyrządowa partyzantka” (s. 191). Na Litwie bowiem partyzantka działała jeszcze w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych (do 1953 r.). Krócej, bo tylko do 1950 r. trwał zbrojny opór na Łotwie i w Estonii. Sprzeciw wzbudza zdanie poświęcone działalności UPA na terenie powojennej Polski. „Na ziemiach południowo-wschodnich nie ustawała działalność niepodległościowej partyzantki ukraińskiej (UPA), która wypierana przez NKWD ze wschodniej Galicji podejmowała nie tylko walkę z oddziałami KBW, ale także akcje odwetowe przeciwko ludności polskiej” (s. 189). Dziwi mnie ograniczenie się Autora do określenia jako „niepodległościowej partyzantki” band, które w bestialski sposób wymordo-

¹⁰ Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło*, Londyn 1985, s. 38.

¹¹ A. Czubiński, *Dzieje najnowsze Polski*, Poznań 1992, s. 19, 84, 113.

¹² Ks. B. Kumor, *Historia Kościoła*, Lublin 1995, s. 479.

wały setki tysięcy (według bardzo ostrożnych szacunków dziesiątki tysięcy) Polaków — także kobiety i dzieci. O tej krwawej czystce prof. Paczkowski wspomina zresztą lakonicznie w innym miejscu tej książki. Jeszcze większe zdumienie budzi wzmianka o „akcjach odwetowych” UPA bez żadnego komentarza. W pojęciu „akcja odwetowa”, niezależnie od tego, czy się ją pochwała, czy nie, zawiera się stwierdzenie jakichś szkód wyrządzonych biorącym odwet przez ludzi, bądź grupę ludności, na której mszczą się odwetowcy. A jakie krzywdy wyrządziła Ukraincom ludność polska mordowana przez UPA? Poza tym albo przede wszystkim należałoby zauważyć, że mówienie o „akcjach odwetowych” UPA jest stawianiem sprawy na głowie, tj. przedstawianiem przebiegu wydarzeń tak, jakby to nie banderowcy rozpoczęli rzezie Polaków, lecz odwrotnie. Tymczasem prowadzili oni w latach 1944–1946 „czystkę etniczną” także w tzw. Zakierzońskim Kraju, tj. na południowo-wschodnich terenach Polski Ludowej.

Równie bulwersujące jest stwierdzenie prof. Paczkowskiego, że w walce z podziemiem „władze gotowe były do zastosowania najbardziej nawet drastycznych środków, jak to wykazały przeprowadzając akcję «Wisła», w ramach której pod wojskowymi konwojami i z wykorzystaniem obozów koncentracyjnych (także poniemieckich) wysiedlono z południowo-wschodniej Polski ok. 120 tys. Ukraińców” (s. 199). Zdanie to sugeruje, że w ramach akcji „Wisła” Ukraińców przesiedlono nie na ziemie odzyskane, lecz do obozów koncentracyjnych. W rzeczywistości był tylko jeden obóz w Jaworznie, i to nie koncentracyjny, lecz karny, a umieszczono w nim bandytów z UPA i osoby podejrzane o współpracę z nimi w liczbie 3 873 łącznie. Wszyscy oni zostali tam umieszczeni na podstawie nakazów aresztowania. Pozostała ludność ukraińska została przesiedlona na ziemie zachodnie i północne w liczbie ok. 140 tys., a nie jak twierdzi prof. Paczkowski 120 tys.

Trudno też zgodzić się z oceną przyczyn pogromu kieleckiego zawartą w recenzowanej książce. Prof. Paczkowski twierdzi, że „wydaje się nie mieć rzeczowego uzasadnienia” teza, że inicjatorem pogromu była służba bezpieczeństwa (s. 193). Moim zdaniem, taka teza wydaje się mieć rzeczowe uzasadnienie, szczególnie w świetle publikowanego ostatnio wspomnienia Henryka Błaszczyka¹³. Bierność tej służby oraz NKWD w ciągu wielu godzin również daje wiele do myślenia. Także czynny udział w pogromie wielotysięcznego tłumu nie jest faktem bezspornym. Według relacji naocznego świadka tych „wydarzeń”, opublikowanej w „Polityce” 14 lipca 1990 r., pogromu dokonywało 30–40 zbirów i kilkanaście wieźm, które mordowały kobiety¹⁴. Oczywiście niezmiernie przygnębiający jest fakt, że w wielotysięcznym tłumie znalazła się tylko niewielka grupa ludzi, którzy próbowali przeciwstawić się oprawcom, ale można to tłumaczyć poniekąd udziałem milicjantów i żołnierzy w pogromie oraz bezskutecznością apeli osób z tej grupy do majora dowodzącego przybyłą tam kompanią.

Przedstawiając na dalszych stronach system stalinowski w Polsce, Autor słusznie zwraca uwagę, że opierał się on nie tylko na terrorze, ale i na organizowanym entuzjazmie, który „był tym bardziej natrętny, im trudniej się żyło. Wydawało się, że jakby skandowaniem chciano zagłuszyć wątpliwości, koniecznie uwierzyć w to, co głosiły slogany i słowa wszędzie rozlega-

¹³ H. Błaszczyk, *Ja byłem dziećmi niewinne*, „Gazeta Wyborcza” z 12–13 VII 1997 r.

¹⁴ *Kulisy i tajemnice pogromu kieleckiego*, oprac. T. Wiącek, Kraków 1992, s. 29–32. Według tej relacji tłum sprzyjał Żydom. Ludzie rozstępowali się przed uciekającymi, a niektórzy, niby niechcący, zastępowali drogę goniącym. Zob. też Z. Błażyński, op. cit., s. 128; K. Kersten, *Polacy, Żydzi, komunizm*, Warszawa 1992, s. 119–120, 126–130; B. Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach*, Warszawa 1991.

jących się pieśni. Stali za tym entuzjazmem nie tylko ci, którzy nim dyrygowali, czy ci, którzy go pilnowali, ale także niemało spośród tych, którzy porzucili rodzinne chaty, pamiętali nędzę i głód sprzed paru lat, a nawet przedwojenne bezrobocie i brak perspektyw” (s. 237).

Obraz Polski okresu stalinowskiego nakreślony w recenzowanej książce nie wzbudza zastrzeżeń. Są tylko pewne niedokładności w opisie gremium kierowniczego na najwyższym szczeblu władz partyjnych. Według prof. Paczkowskiego, decydujące znaczenie miała kilkunastoosobowa grupa osób, tj. członków i zastępców członków Biura Politycznego, których nigdy nie było więcej, jak piętnastu. Zdaniem Autora, od powstania PZPR w grudniu 1948 r. do śmierci Bieruta ubyli z tego 15-osobowego grona tylko dwie osoby (M. Spychalski i H. Świątkowski), a dokooptowano trzy (K. Rokossowski, Z. Nowak i W. Dworakowski). W rzeczywistości przed śmiercią Bieruta z Biura Politycznego został usunięty także Stanisław Radkiewicz. Nastąpiło to w lipcu 1955 r. Należałoby tu dodać, że w grupie mającej decydujące znaczenie były też osoby nie będące w Biurze Politycznym, jak np. wiceministrowie bezpieczeństwa: R. Romkowski, M. Mietkowski i K. Świetlik, którzy mieli większą władzę niż niektórzy członkowie Biura. Uwaga ta dotyczy szczególnie Romkowskiego, który był uważany za faktycznego szefa tego potężnego resortu. Niecisłe jest więc stwierdzenie prof. Paczkowskiego, że Radkiewicz był „panem” swego resortu także z tego względu, że „panami” jego, nie mówiąc już o doradcach radzieckich, byli faktycznie B. Bierut i J. Berman, którzy często wydawali polecenia bezpośrednio Romkowskiemu. Również sekretarze KC będący członkami BP — od marca 1953 r. Edmund Pszczółkowski, a od stycznia 1955 r. Władysław Matwin i Jerzy Morawski mieli nie mniejsze wpływy niż część członków tegoż gremium. Przedstawiając hierarchię ważności członków Biura Politycznego od powstania PZPR do śmierci Bieruta, Autor zbyt wcześnie, moim zdaniem, lokalizuje zmianę układu sił w ramach tej instancji, sugerując, że już od wiosny 1950 r., gdy w hierarchii partyjnej awansowali Franciszek Mazur i Zenon Nowak, zmniejszyła się rola Jakuba Bermiana i Hilarego Minca jako najbliższych współpracowników Bolesława Bieruta. Prof. Paczkowski zauważa przy tym słusznie, że Mazur i Nowak, mocno „idący w górę”, najwyraźniej powiązani byli z ZSRR. Niesłuszna byłaby jednak sugestia mogąca wynikać z takiego postawienia sprawy, że wspomniana „wielka trójka” była mniej powiązana z Moskwą niż Mazur i Nowak. Po prostu Stalin, podobnie jak u siebie na Kremlu oraz w innych krajach satelickich, przygotowywał nowy zespół swoich głównych pełnomocników, ale na razie, przynajmniej do 1952 r., tj. do odsunięcia Bermiana od nadzoru nad bezpieczeństwem, „starzy” pozostawali na swoich miejscach. Niezrozumiałe jest pominięcie Edwarda Ochaba w tym wyliczeniu najważniejszych postaci Bierutowskiego kierownictwa. Wprawdzie formalnie awansował on w hierarchii partyjnej tylko nieco wolniej niż Mazur i Nowak, lecz od 1950 r. i on był pełnoprawnym członkiem Biura Politycznego i odgrywał ważną rolę w sekretariacie partii jako nadzorca „frontu ideologicznego”. W „nowym” Biurze Politycznym wybranym po II Zjeździe w 1954 r. uszeregowanym w porządku hierarchicznym, a nie alfabetycznym wyprzedził nie tylko Mazura, ale i Bermiana. Wprawdzie ta formalna hierarchia nie oddawała w pełni znaczenia poszczególnych osób, ale o czymś świadczyła. Będąc przy personaliach, należy zwrócić uwagę, że niewłaściwe jest określenie działacza „sojuszniczego” stronnictwa — SD, ministra aprowizacji, Włodzimierza Lechowicza jako wyższego urzędnika Ministerstwa Ziem Odzyskanych kierowanego przez Gomułkę (s. 261).

Niecisła jest też informacja o tym, że Nikita Chruszczow był wielkorządcą Ukrainy w latach 1938–1947 (s. 291), bo w rzeczywistości był on I sekretarzem KC Komunistycznej Partii Ukrainy do grudnia 1949 r., z krótką przerwą w 1947 r., gdy funkcję tę przejął Ł. Kaganowicz, a Chruszczow był przewodniczącym Rady Ministrów Ukrainy. Jego też należałoby

zaliczyć do kierowniczej trójki zarządzającej imperium w pierwszych miesiącach po śmierci Stalina, a nie Mołotowa. Wprawdzie w hierarchii podanej do publicznej wiadomości po śmierci „ojca narodów” Mołotow był na trzecim miejscu, ale faktycznie pozycję tę zajmował Chruszczow jako jedyny członek Prezydium KC (tj. Biura Politycznego), będący jednocześnie sekretarzem KC, a więc faktycznie pierwszym sekretarzem (formalnie od września 1953 r.).

Błędne jest też wymienienie Ł. Berii na trzecim miejscu po G. Malenkowie i Mołotowie (s. 290). W oficjalnej hierarchii zajmował on drugie miejsce, lecz faktycznie, wobec bierności i uległości Malenkowa, był główną postacią w kierownictwie państwa i partii. Niepokoiło to bardzo jego towarzyszy z Prezydium KC, zwłaszcza Chruszczowa, który zorganizował swego rodzaju zamach stanu. Jego rezultatem było aresztowanie, a następnie stracenie Berii. Błędna jest również informacja, że M. Susłow był członkiem Biura Politycznego od 1952 r. (s. 419), ponieważ faktycznie zasiadał on w tym gremium, zwanym wówczas Prezydium KC, dopiero od 1955 r. Po XIX Zjeździe KPZR, w październiku 1952 r., Susłow rzeczywiście został wybrany do Prezydium KC liczącego 25 osób, ale nie było ono odpowiednikiem Biura Politycznego, ponieważ Stalin wyłonił z niego nieformalny organ — Biuro Prezydium będące odpowiednikiem Biura Politycznego. Do tego grona Susłow nie wszedł, podobnie jak i Mołotow i Mikojan — również członkowie Prezydium, ale faktycznie nie należący wtedy do kierownictwa partii, które w praktyce tworzyła „piątka”: Stalin, Malenkow, Beria, Chruszczow i N. Bułganin.

Przechodząc do omówienia sytuacji w Polsce w tym czasie, prof. Paczkowski stwierdza, że „dostrzegalne, choć oczywiście niekonsekwentne zmiany, które zaszły w trzech najbliższych Polsce krajach bloku w ciągu paru miesięcy po śmierci Stalina, wydawały się omijać Warszawę” (s. 292–293). Jeśli idzie o sytuację w Polsce, to jest prawda, ale nie rozumiem, o jakich trzech najbliższych Polsce krajach mówi Autor. Takimi krajami były: ZSRR, NRD i Czechosłowacja. W dwóch pierwszych rzeczywiście nastąpiły w tym czasie widoczne zmiany, choć w NRD zakończyły się one bardzo szybko i bardzo tragicznie — masakrą ludności Berlina przez sowieckie czołgi w czerwcu 1953 r. Natomiast w trzecim sąsiednim państwie, tj. w Czechosłowacji żadne istotne zmiany nie nastąpiły jeszcze długo po tym, jak dokonały się w Polsce.

Przedstawiając dalszy rozwój wydarzeń w kraju, Autor mówi m.in. o podziałach, jakie wystąpiły w PZPR w połowie lat pięćdziesiątych, a szczególnie w 1956 r., gdy wyodrębniły się frakcje „natolińczyków” i „puławian”. Przedstawiając bazę społeczną obu grup, prof. Paczkowski stwierdza, że „natolińczycy” byli mocno osadzeni w aparacie partyjnym i państwowym, łącznie z wojskiem. „Puławianie” natomiast mogli liczyć na poparcie radykalizującej się młodzieży i partyjnych intelektualistów. Co do środowisk, w których znajdowali poparcie „natolińczycy”, jest to słuszna opinia. Natomiast ograniczenie bazy „puławian” do młodzieży i intelektualistów niezupełnie odpowiada rzeczywistości. Wymienieni bowiem przez autora jako czołowi reprezentanci tej grupy — Jerzy Morawski i Władysław Matwin byli wówczas sekretarzami KC PZPR (Morawski był poza tym do lipca 1956 r. redaktorem naczelnym „Trybuny Ludu”), a Stefan Staszewski I sekretarzem Komitetu Warszawskiego PZPR. Popierali ich niektórzy pierwsi sekretarze komitetów wojewódzkich wielkich województw. Niewątpliwie więc oni również byli dość mocno osadzeni w aparacie partyjnym, zwłaszcza wyższego i średniego szczebla. Roman Zambrowski był w tym czasie — od marca 1955 r. do października 1956 r. — ministrem kontroli państwowej. Do grupy tej przyłączył się też premier J. Cyrankiewicz, o czym prof. Paczkowski nie wspomina. O obsadzie personalnej najważniejszych centralnych instytucji państwowych mówił Zenon Nowak na VII Plenum KC PZPR w lipcu 1956 r., o którym w recenzowanej książce jest nazbyt lakoniczna wzmianka: „Podziały

w całej ostrości wystąpiły na posiedzeniu KC (18–28 lipca)”. Nawet jeżeli w wystąpieniu Nowaka była spora doza przesady, i chyba tak było, to i tak świadczy ono o tym, że grupa puławska miała silne wsparcie aparatu państwowego. Warto tu wspomnieć, że przemówienie Nowaka nie spotkało się na tym plenum z rzeczową krytyką podanych przez niego faktów. Atakowano go natomiast za postawienie sprawy pochodzenia narodowościowego urzędników państwowych, a przede wszystkim za ton jego wystąpienia, jego zajadłość.

Pominięcie w recenzowanej książce VII Plenum jest — moim zdaniem — błędem nie tylko ze względu na wystąpienie Nowaka, reakcje na nie i jego echa w partii i w społeczeństwie, lecz także wagę problemu, który był i jest do dzisiaj wykorzystywany wielokrotnie w rozgrywkach politycznych. Z tego powodu fakty, czy też rzekome fakty, podane przez Nowaka zasługują na rzeczową ocenę. Materiały VII Plenum są ważne również z tego względu, że pozwalają gruntowniej, niż to udało się Autorowi, poznać orientacje obu wspomnianych grup. I tak według prof. Paczkowskiego „natolińczycy” proponowali m.in. „rehabilitację Gomułki i całego okresu jego sekretarzowania w PPR” (s. 298). W rzeczywistości Zenon Nowak, jeden z czterech wymienionych w omawianej książce liderów tej grupy, mówił na VII Plenum, że nie chce, by Gomułka przyszedł na kolanach, ale „się nie zgodzimy, abyśmy jako partia przyszli na kolanach do Gomułki”¹⁵. Inny ze wspomnianych przez prof. Paczkowskiego liderów Natolina, Kazimierz Witaszewski, oznajmił na tymże posiedzeniu: „Dla mnie, towarzysze, partia i jedność działania partii jest cenniejszą od Gomułki, jeśliby on stawał się ponad partią”¹⁶. A partia w tym momencie anulowała tylko zarzuty współpracy z obcą agenturą, postawione mu na III Plenum KC w listopadzie 1949 r., podtrzymując swoje stanowisko z 1948 r., tj. w sprawie „uspółdzielczenia” rolnictwa, tradycji polskiego ruchu robotniczego, stosunku do ZSRR.

Tylko niektórzy piastujący mniej eksponowane politycznie urzędy „natolińczycy” nie czynili takich zastrzeżeń. Ale nawet jeden z najbardziej radykalnych spośród nich — Bolesław Rumiński konkretnie domagał się tylko uchylecia haniebnej uchwały III Plenum, stwierdzając jednocześnie, że w świetle XX Zjazdu, a także nowych stosunków ZSRR z Jugosławią, zarzuty wobec Gomułki są nieprzekonywające¹⁷.

Stenogram VII Plenum jest cennym dokumentem, również co do stanowiska grupy puławskiej i jego ewolucji. I tak na VII Plenum Roman Zambrowski mówił o słusznej walce politycznej PPR w 1948 r., a jeden z czołowych działaczy tej orientacji, Władysław Matwin, powiedział o Władysławie Gomułce: „pamiętamy wszyscy jego zalety, ale było też u Wiesława wiele takich rzeczy, takich poglądów, które budziły uzasadniony sprzeciw w partii i w aktywie”¹⁸. Z wypowiedzi innych „puławian” wiemy, że do poglądów Gomułki budzących uzasadniony sprzeciw frakcja ta, a przynajmniej jej większość, zaliczała jego opinie o kolektywizacji wsi i tradycjach polskiego ruchu robotniczego¹⁹. Widać z powyższego, że dążenie „puławian”

¹⁵ Stenogram VII Plenum KC PZPR w dniach 18–20 i 23–28 lipca 1956 r., AAN, PZPR, t. 1200, s. 44.

¹⁶ Ibidem, t. 1197, s. 625.

¹⁷ Ibidem, s. 334.

¹⁸ Ibidem, s. 629.

¹⁹ Stefan Jędrzychowski powiedział na tym plenum, że „Partia miała rację w dyskusji z tow. Gomułką w r. 1948” (ibidem, t. 1194, s. 308). Jerzy Morawski uważał za niecelowe zaproszenie Gomułki na to plenum (ibidem, s. 482). Andrzej Werblan twierdził, „że było w partii odchylenie prawicowe i nacjonalistyczne, że nie była to mistyfikacja” (ibidem, s. 243). Marian Naszkowski uważał, że rehabilitacja Gomułki

do „odnowy” i „demokratyzacji”, na które słusznie wskazuje prof. Paczkowski, w lipcu 1956 r., miało dość ograniczony charakter. Powstaje więc pytanie, dlaczego ugrupowanie to w ciągu dwóch i pół miesiąca tak zasadniczo zmieniło swe poglądy w tych kluczowych sprawach. Czy sprawił to niechcący Zenon Nowak i jemu zawdzięczamy, że — jak pisze prof. Paczkowski — przez ponad 30 lat Polska była najweselszym barakiem w całym obozie? Czy też były inne przyczyny? Być może, iż trudno jest dać zdecydowaną odpowiedź na to pytanie, ale chyba należałoby je postawić. Nie mogę się bowiem zgodzić z prof. Paczkowskim, że „odchylenie” Gomułki w 1948 r. „mieściło się w obrębie doktryny i dotyczyło co najwyżej taktyki” (s. 210). A w takim razie co najmniej czego? Dlaczego indywidualne rolnictwo utrzymało się tylko w Polsce i było to krytycznie oceniane przez bliższych i dalszych sąsiadów? Podobnie było z polityką kulturalną i rolą Kościoła w Polsce. Powiedziałbym odwrotnie niż prof. Paczkowski: to odchylenie Gomułki, zaakceptowane w październiku 1956 r. przez część jego oponentów z 1948 i 1949 r., rozsądzało doktrynę komunistyczną i w konsekwencji, w jakimś stopniu, przyczyniało się do upadku imperium sowieckiego. Gdyby odchylenie Gomułki rzeczywiście „dotyczyło co najwyżej taktyki”, to chyba Chruszczow nie byłby aż tak zaniepokojony jego powrotem do władzy, że przybył do Warszawy nieproszony w trybie nagłym, „wraz ze sporą częścią Politbiura” (s. 302) i skierował na nią czołgi. Swoją drogą warto by rozszyfrować nazwiska tej „sporzej części Politbiura”, co nie jest rzeczą trudną, jako że składała się ona z trzech osób. Są one jak najbardziej godne wymienienia nie tylko z powodu zajmowanych stanowisk partyjnych i rządowych, ale również dlatego, że był wśród nich stary „przyjaciel” Polski, Mołotow, a także dwaj inni uczestnicy podejmowania decyzji zamordowania polskich oficerów i tysięcy innych obywateli polskich — A. Mikojan i Kaganowicz. Udział Mołotowa wart jest też odnotowania z tego względu, że 19 października 1956 r. był on początkowo głównym referentem strony radzieckiej w trakcie rozmów w Belwederze jako najlepiej do tego przygotowany. Został tej roli pozbawiony, gdy Gomułka przypomniał mu, co mówił o Polsce w 1939 r. Od tego momentu rokowania prowadził Chruszczow, który był bardziej kompromisowo nastawiony.

Przekonująca jest na ogół opinia Autora o sytuacji w Polsce po 1956 r.: „Gdy uspokoiło się popaździernikowe wrzenie, społeczeństwo mniej lub bardziej biernie zaakceptowało ustrój, który w odróżnieniu od stanu z lat poprzednich, gdy trzeba było go się bać, dał się lubić” (s. 320). Natomiast wątpliwości budzi teza, że „wzajemna niechęć, a nawet wrogość między przedstawicielami elit intelektualnych i władzą stawały się trwałym składnikiem polskiego pejzażu politycznego” (s. 329). Takie twierdzenie jest nieadekwatne do rzeczywistości przynajmniej kilku lat po październiku, szczególnie dla uczestnika akademii z okazji 22 lipca, który widział czołowych przedstawicieli nauki polskiej, bynajmniej nie będących lizusami, gdy schodzili z podium z wysokimi orderami na piersiach.

Bardzo dyskusyjna jest też konstatacja, że „dla znacznej części polskiej opinii niekomunistycznej, w tym także dla Kościoła, znacznie łatwiejsze było — jak się wydaje — zaakceptowanie narodowego komunizmu niż proponowanego przez liberałów i rewizjonistów demokratycznego socjalizmu”. Zgodzić się można jedynie z przypuszczeniem, że takie były odczucia większości członków PZPR. Natomiast w odniesieniu do znacznej części społeczeństwa,

z zarzutów agenturalnej, wrogiej roboty wyczerpuje naprawianie wyrządzonych krzywd. Nie zgadzał się z tymi, którzy uważali, że Gomułka powinien być automatycznie przyjęty do partii (ibidem, s. 354).

a szczególnie do Kościoła, takie postawienie sprawy można uznać za słuszne tylko w sensie powiedzenia Engelsa, że „wolność to uświadomiona konieczność”, czy mówiąc prościej: „jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma”, czyli że to większe upodobanie do „narodowego komunizmu” niż do „demokratycznego socjalizmu” wynikało z poczucia rzeczywistości, tj. trafnej oceny realnych możliwości.

Tę samą dewizę o tym, co się lubi, tylko wyrażaną z przeciwnych pozycji, można by odnieść do stanowiska radzieckich przywódców wobec Polski popaździernikowej. Tylko poniekąd słuszne jest stwierdzenie Autora, że „po wahaniach, a nawet pewnych naciskach” w pierwszych latach rządów Gomułki „Moskwa przyjęła z dobrodziejstwem inwentarza polskie osobliwości — indywidualne rolnictwo, pozycję Kościoła, wyraźnie większy zasięg swobód twórczych, kulturalnych, a nawet intelektualnych” (s. 348). Z konstatacji tej zdaje się wynikać, że Kreml pogodził się na zawsze z taką sytuacją w Polsce. Tymczasem w liście KC KPZR do KC PZPR z 5 czerwca 1981 r., o którym prof. Paczkowski wspomina na dalszych stronach swej książki, czytamy: „Niektóre tendencje w rozwoju PRL, zwłaszcza w dziedzinie ideologii i w polityce gospodarczej jej poprzedniego kierownictwa, budziły nasz niepokój już od wielu lat. W całkowitej zgodzie z duchem stosunków, jakie ukształtowały się między KPZR a PZPR, mówiono o tym przywódcom polskim podczas rozmów na najwyższym szczeblu i innych spotkaniach. Niestety te przyjacielskie przestrogi, podobnie jak ostre krytyczne wystąpienia w samej PZPR, nie były brane pod uwagę, a nawet były ignorowane”²⁰.

Te „przyjacielskie uwagi” odnoszą się bezpośrednio do ekipy Edwarda Gierka, ale nie widzę powodu, by sądzić, że taka sama lub podobna sytuacja w Polsce nie podobała się kierownictwu KPZR w latach siedemdziesiątych, a podobała się w latach sześćdziesiątych. Jest wszak rzeczą wiadomą, że ataki na liberalne skrzydło w PZPR, które osiągnęły szczyt w 1968 r., wychodziły głównie od sił powiązanych z Moskwą, a umiejscowionych tak wewnątrz partii, jak i poza nią (PAX).

W rzeczowym opisie stosunków Polski z Zachodem w epoce Gomułki zastrzeżenie wzbudza opinia, że gorące przyjęcie zgotowane Ch. de Gaulle’owi przez Polaków „wynikało bardziej z faktu, iż „był rzadkim nad Wisłą, wybitnym gościem z Europy, niż z tego, że popierał polskie żądania wobec granicy zachodniej” (s. 350). Wydaje mi się, że nieuzasadniona jest teza, iż Polacy nie przywiązywali wagi do granicy zachodniej i jej uznania przez inne wielkie państwa. Zresztą Autor popada tu w sprzeczność z samym sobą, bo w innym miejscu tej książki pisze, iż sprawa ta była wykorzystywana przez komunistów propagandowo do umocnienia swej pozycji i uzasadnienia niezbędności sojuszu z ZSRR. Jeśli zaś idzie o de Gaulle’a, to sympatię Polaków do niego zwiększał niewątpliwie fakt, że apelował on do nich o uniezależnienie się od Moskwy. Boleśnie odczuwali bowiem to, że Rumunia wyprzedziła Polskę w uniezależnieniu swej polityki zagranicznej, co znalazło spektakularny wyraz w niezerwaniu przez nią stosunków dyplomatycznych z Izraelem po wybuchu wojny sześciodniowej (a nie siedmiodniowej, jak czytamy na s. 354, 9 czerwca 1967 r. nie mógł być czwartym dniem wojny izraelsko-arabskiej — s. 362 — skoro wybuchła ona 5 czerwca).

Jednak nawet istnienie wielu usterek w książce profesora uniwersytetu nie uprawnia go do twierdzenia, że poziom polskich uczelni był generalnie niewysoki. Przeczy temu bowiem m.in. pozycja zawodowa, jaką mają na Zachodzie tysiące absolwentów tych uczelni.

²⁰ „Trybuna Ludu” z 11 VI 1981 r.

Dyskusyjna wydaje mi się też teza, że „klubokawiarnie” wiejskie były mało skuteczną formą rozbudowy czytelnictwa. Należałoby raczej docenić fakt, że istniały one i że podsuwały czytelnikom lektury nie tylko w postaci „Trybuny Ludu” i nie lubianą przez Gomułkę czarną kawę zamiast wódki.

Nie całkiem słuszna wydaje mi się też opinia, że w działalności kulturalnej na tym terenie „nie dążono do wspomagania, czy animowania oryginalnych form, czy instytucji, ale tworzono siatkę podporządkowaną odgórnie narzucanym programom” (s. 376). Sądzę, że wobec braku dostatecznej liczby utalentowanych organizatorów życia kulturalnego na wsi i w małych miastach programy były potrzebne, ale tam, gdzie pojawiały się oryginalne, twórcze formy, nie były one tłamszone. Natomiast co do dużych miast niezgodne z prawdą jest twierdzenie, że sztuki radzieckie i krajów socjalistycznych praktycznie zniknęły ze scen w latach sześćdziesiątych. Wznowienie w tych latach festiwali sztuk rosyjskich i radzieckich świadczy o tym, iż tak nie było. Np. wydarzeniem 1960 r. w Krakowie było przedstawienie *Na dnie* Gorkiego, w inscenizacji Lidii Zamkow. Były też w tej dekadzie inscenizacje innych sztuk tego pisarza radzieckiego, a także W. Majakowskiego, J. Szwarca i klasyków rosyjskich.

Autor nieściśle przedstawia udział filmów produkcji radzieckiej i innych państw „obozu” w repertuarze kin polskich. Twierdzi on, że filmy zachodnie stanowiły w latach popaździernikowych ponad 1/3 repertuaru kin polskich. W rzeczywistości takich filmów było w 1957 r. ponad 2/3 (71%), w 1958 r. — ponad 60%, w 1959 — 58%, a w 1960 — 53,5%. Potem udział ich spada do poniżej 1/3, a w niektórych latach nawet poniżej 1/5²¹.

Dość powierzchownie jest też przedstawiony w omawianej książce finał Gomułki, tj. grudzień 1970 r. Pominięto tu fakty świadczące np. o prawdopodobieństwie prowokacji w Gdańsku i w Warszawie, gdzie niektórzy członkowie Biura Politycznego i KC, m.in. Gierek, Cyraniewicz, J. Sztybel, E. Babiuch i S. Kania namawiali Gomułkę do wprowadzenia znacznych podwyżek cen przed Bożym Narodzeniem. Wzmianka o zmianach w kierownictwie PZPR jest zbyt lakoniczna, ogranicza się do informacji o odejściu Gomułki i „kilku jego najbliższych współpracowników” bez podania nazwisk, oraz zajęcia jego miejsca przez Gierka, o którego współpracownikach już nie wspomniano tutaj. Nie odnotowano nawet zmiany na stanowisku premiera, mimo że objął je odgrywający ważną rolę w następnej dekadzie Piotr Jaroszewicz. A przy tym o parę stron dalej znajdujemy informację znacznie mniej ważną o odejściu na następnym plenum J. Logi-Sowińskiego z Biura Politycznego oraz Z. Kliszki i B. Jaszczuka z KC. Nie odnotowano natomiast imiennie odejścia tych dwóch najbliższych współpracowników Gomułki z Biura Politycznego w grudniu 1970 r. Czy dwudziestoletni student czytający syntezę prof. Paczkowskiego musi pamiętać z własnego doświadczenia, kiedy P. Jaroszewicz został premierem i wiedzieć, że w tym charakterze spotykał się wraz z Gierkiem ze strajkującymi stoczniovcami Szczecina?

Niezbyt dobrze orientuje się Autor w skali patriotycznych wystąpień masowych w końcu lat siedemdziesiątych. Twierdzi bowiem, że obchody 11 listopada i 3 maja w latach 1978 i 1979 gromadziły w Warszawie po kilkaset osób. W rzeczywistości w uroczystej mszy, odprawionej w katedrze warszawskiej z okazji 60 rocznicy odzyskania niepodległości, uczestniczyło przynajmniej kilka, jeżeli nie kilkanaście tysięcy ludzi.

²¹ *Kinematografia polska w 25-lecie PRL*, Warszawa 1969, s. 143–150.

Dyskusyjna jest zawarta w recenzowanej książce opinia o charakterze przywództwa Gierka, a jeszcze bardziej jego poprzedników. Autor utrzymuje, że zasięg i sztafaza oficjalnych kontaktów zagranicznych „czynił (...) z Gierka bardziej przywódcę państwa i narodu niż partyjnego lidera. Pod tym względem przypominał raczej Bieruta niż swego bezpośredniego poprzednika” (s. 410). Wydaje mi się, że kreowanie Bieruta na przywódcę narodu, i do tego lepszego w tej roli niż Gomułka w 1956 r., jest nieporozumieniem. Natomiast obraz kraju pod rządami Gierka, podobnie jak i pozostałych dwóch „przywódców”, jest generalnie zgodny z rzeczywistością.

Wątpliwości wzbudza natomiast ambiwalentna opinia o sytuacji Kościoła w latach siedemdziesiątych. W jednym miejscu czytamy, że żadne „odnowy” nie zmieniły założeń polityki władz wobec Kościoła od czasów PPR (s. 442), mimo że na poprzedniej stronie Autor stwierdza, iż w latach tych „częściej przyznawano zezwolenia na budowę nowych kościołów, ustała większość publicznych szykan, rzadkich już zresztą od 1967 r.” Trudno więc zgodzić się z tym, że „poza wyraźnymi ustępstwami w sprawie sytuacji Kościoła na ziemiach zachodnich żadne inne postulaty Episkopatu nie były realizowane” (s. 443). Zresztą sam Autor słusznie przyznaje nieco dalej, że polityka Gierka wobec Kościoła była „miękką” i że jego liberalizm w tej dziedzinie był rzeczywisty na tle tego, co działo się w innych krajach (s. 445).

Poważniejszych wątpliwości nastrocza obraz narodzin i rozwoju „Solidarności”. Nie rozumiem, dlaczego z 21 postulatów gdańskich i 37 szczecińskich autor wymienia tylko jeden: „akceptacji niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych” (s. 462). Pomija zaś zupełnie ich program, nie wyjaśnia, o co chciały one walczyć, a zatem nie wyjaśnia, dlaczego były one potrzebne. W porównaniu z tym przeoczeniem drobną oszczędnością miejsca w grubej książce jest podana po raz kolejny podobnie lakoniczna informacja, że z Biura Politycznego wyprowadzono sześć osób, których nazwiska nie zostają tu ujawnione. O wiele bardziej istotne jest twierdzenie, że sąsiad pozostawił PZPR sam na sam z „Solidarnością” (s. 481). Chciałoby się na to rzec, jak to dobrze by było, gdyby to była prawda. Autor najwyraźniej bierze za dobrą monetę dowcip Susłowa wypowiedziany na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR 10 grudnia 1981 r.: „nie wolno nam zmienić swego stanowiska wobec Polski, stanowiska, które zajęliśmy od początku wydarzeń w tym kraju. Niech polscy towarzysze sami decydują, jakie działania mają podejmować. Nie powinniśmy popychać ich do bardziej stanowczych kroków. Będziemy jednak jak dotąd mówić Polakom, że traktujemy ich działania ze zrozumieniem²²”.

Wobec tego zdziwienie budzi fakt, że prof. Paczkowski nie daje wiary opinii Susłowa ze stycznia 1947 r. o wyborach do Sejmu przeprowadzonych wówczas w Polsce. Informacja Susłowa na ten temat dla Stalina i innych członków kierownictwa WKP(b) zawarta jest w zbiorze dokumentów opracowanym m.in. przez prof. Paczkowskiego. Czytamy w niej, że nowa ordynacja wyborcza „po raz pierwszy w historii Polski zapewnia narodowi powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i proporcjonalne prawo wyborcze”, „reakcja zaś szerzy prowokacyjne pogłoski o rzekomym zamierze ZSRR pozbawienia Polski niezależności, o tym, że

²² Dokumenty „Komisji Susłowa”, „Rzeczpospolita” z 26 VIII 1993 r., nr 199, s. 20.

Polska w ogóle nie jest suwerenna”²³. Ale nie trzeba sięgać aż tak daleko wstecz, by stwierdzić wiarygodność Susłowa i jego towarzyszy. Wystarczy zajrzeć do cytowanego wyżej listu KC KPZR do KC PZPR z 5 czerwca 1981 r., który pełen jest pouczeń i połajanek i zawiera słabo zawołane wezwanie do zmiany kierownictwa. Zresztą Autor sam przypomina, że 18 września 1981 r. ogłoszono deklarację KC KPZR stwierdzającą, że partia ta „oczekuje od polskiego kierownictwa na zdecydowane i radykalne kroki” (s. 498). Autor nadmienia, że już od lata 1980 r. Moskwa naciskała Warszawę na „załatwienie sprawy” (s. 517), a na XXVI Zjeździe KPZR delegacja polska usłyszała sporo mocnych słów, ale potwierdzone zostało przyrzeczenie dane Kani cztery miesiące wcześniej, że nie będzie interwencji bez zgody polskich komunistów” (s. 482). Takie stwierdzenie bez słowa komentarza sugeruje, że polscy komuniści wierzyli w to zapewnienie. W rzeczywistości tak nie było. Trzeba przyznać, że Autor rzetelnie podaje fakty świadczące o sowieckich przygotowaniach do interwencji w 1981 r., a także o ostrzeżeniach przed nią Departamentów Stanu i Obrony USA. Obala tym samym *volens volens* tezę Zbigniewa Brzezińskiego, że interwencja groziła Polsce tylko w 1980 r., gdy on jako doradca Jimmy’ego Cartera przyczynił się do zapobieżenia jej.

W świetle przytoczonych w recenzowanej książce faktów zdziwienie budzi stanowisko autora w sprawie możliwości interwencji sowieckiej, wyrażane na posiedzeniach Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej Sejmu RP. Sprawia to wrażenie, jakby występując przed wspomnianą komisją selektywnie korzystał ze swej syntezy, w której również pisze o „pełnej gotowości” sojuszników „do przyścia w sukurs, gdyby nie powiodło się pierwsze uderzenie” (s. 507). W tym zdaniu zawierającym słuszną konstatację o „pełnej gotowości” razi słowo sukurs, ponieważ zawiera ono insynuację, że to ewentualne przyście w sukurs było uzgodnione z polskimi władzami, na co dowodów nie przedstawiono, podobnie jak na tezę, że pomoc zewnętrzna w jakiegokolwiek otwartej formie była brana pod uwagę przez Jaruzelskiego jako ostateczność.

Nie całkiem przekonujący jest też obraz sytuacji w kraju, która doprowadziła do ogłoszenia stanu wojennego. Autor kładzie nacisk na nieustępliwość władz, prowokującą radykalne postawy działaczy „Solidarności”, których nie zdołali stonować roztropni i umiarkowani doradcy, jak np. Antoni Macierewicz i Jan Olszewski. Natomiast dla nieustępliwości tej drugiej strony ma niezmiernie dużo wyrozumiałości. Usprawiedliwia nawet takie działanie, jak przeciwstawianie się płaceniu górnikom za pracę w wolne soboty, gdy brakowało węgla do ogrzewania mieszkań, a w prasie publikowano apokaliptyczne wizje zamrznięcia setek tysięcy ludzi w nadchodzącą zimę. Autor, usprawiedliwiając ten sprzeciw, sugeruje, iż było to przeciwstawienie się próbom „ratowania gospodarki bez wprowadzania w niej istotnych zmian” (s. 499). Nieodparcie nasuwa się tu pytanie, czy wobec nieprzeprowadzenia w górnictwie istotnych reform w ciągu 4 lat rządów solidarnościowych można dziś poważnie mówić, że w walce „Solidarności” przeciw opłacaniu pracy górników w wolne soboty chodziło o przekształcenia strukturalne, a nie o dezorganizację gospodarki i państwa.

Na dalszych stronach recenzowanej książki znajdujemy dość zwięzły, lecz treściwy i rzeczowy opis dalszego rozwoju wydarzeń na interesująco przedstawionym tle międzynarodowym. Obraz ten jest przekonujący z wyjątkiem wzmianki o mordach politycznych dokony-

²³ Polska — ZSRR. *Struktury podległości. Dokumenty KC WKP(b) 1944–1949*, Warszawa 1995, s. 176, 178.

wanych — zdaniem Autora — przez władze PRL. Prof. Paczkowski wspomina o tym przy okazji sprawy zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki, twierdząc, że „trudno uznać za daleko odbiegające od operacyjnej normy — niezależnie od tego, na jakim szczeblu i w jakiej formie wydany został rozkaz — zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki, którego dokonali 19 października 1984 r. trzej funkcjonariusze Departamentu IV” (s. 540). Następne zdanie, mówiące o używaniu kija przez gen. W. Jaruzelskiego, sugeruje jakoby to on był zleceniodawcą bądź inspiratorem tego mordu. Doskonale zorientowany w ówczesnej sytuacji Autor w tym wypadku zapomniał, że zabójstwo ks. Popiełuszki było wówczas komentowane jako działanie przeciwników Jaruzelskiego, mające na celu skompromitowanie generała i jego ekipy, a w niej szczególnie gen. C. Kiszczaka. Uwadze Autora, a zatem zapewne i większości czytelników, uszedł fakt, że jeden z głównych przeciwników gen. Jaruzelskiego, były minister spraw wewnętrznych, a w tym czasie sekretarz KC Mirosław Milewski, sprawujący pieczę nad Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, został wkrótce po zamordowaniu ks. Popiełuszki usunięty z Biura Politycznego, Sekretariatu i z KC. Główny oskarżony w procesie zabójców ks. Popiełuszki — Grzegorz Piotrowski — niejednokrotnie w trakcie przewodu sądowego wypowiadał poglądy przeciwników gen. Jaruzelskiego, należących do tzw. „betonu” partyjnego. Mówił on, że nie uzyskał zgody swoich przełożonych na jakiegokolwiek prawne działania przeciwko ks. Popiełuszcze, mimo posiadania oczywistych dowodów przeciwko niemu. „Nie znalazłbym się na ławie oskarżonych, gdyby prawo było prawem dla ks. Popiełuszki”²⁴ — powiedział Piotrowski. To samo mówił on o niestosowaniu prawa przeciwko wykroczeniom Kościoła w ogóle. Poza tym, Piotrowski powiedział, że nie otrzymał rozkazu zabicia ks. Popiełuszki, potwierdził to w 1990 r. i później²⁵. Teza prof. Paczkowskiego o wydaniu przez polskich przełożonych Piotrowskiemu takiego rozkazu jest więc nieuzasadniona. Opinia, iż zabójstwo to nie odbiegało daleko od operacyjnej normy jest, ogólnie mówiąc, mocno naciągnięte, a insynuacja, że gen. Jaruzelski był zleceniodawcą tej i innych podobnych zbrodni koliduje z obiektywizmem historyka.

Kończąc, trudno jest więc ocenić jednoznacznie tę książkę, dobrze napisaną i przeważnie obiektywnie, mimo szeregu usterek, przedstawiającą pół wieku dziejów Polski. To wrażenie ogólne psują bardzo cytowane przeze mnie w poprzednich akapitach zdania sprzeczne z prawdą, a wychodzące naprzeciw aktualnym zapotrzebowaniom określonych sił politycznych.

Rzeczywistość była więc w wielu kwestiach bardziej skomplikowana, niż mogłoby to wynikać z omawianej książki. Świadczą o tym liczne nieścisłości i potknięcia pokazane w recenzji, pominięcia bądź spłyccenia wielu problemów. Wykazują one, jak mało wiemy o wielu jeszcze sprawach.

Do szczególnie ważnych zagadnień powierzchownie potraktowanych w tej książce należy porównanie „najweselejszego baraku w obozie”, tj. Polski z innymi krajami „obozu państw socjalistycznych”. Do kwestii pobieżnie przedstawionych należą też stosunki polsko-radzieckie. Z tego wynika brak jasnego określenia, czym była PRL, jaki był stopień jej niezależności, na ile odmienna była jej sytuacja wewnętrzna, której Autor poświęca wiele uwagi, od sytuacji

²⁴ „Trybuna Ludu” z 9 I 1985 r.

²⁵ T. Fredro-Boniecki, *Zwycięstwo ks. Jerzego*, Warszawa 1990, s. 31, 35–36; tenże, *Wychodzenie z piekła*, Warszawa 1991, s. 102.

w krajach sąsiednich. Pozwala to na formułowanie politykom wielu gołosłownych i niesłusznych ocen, o czym wspomniałem na wstępie tego artykułu.

Do pełnego obrazu Polski lat 1944–1989 dojść można jedynie stopniowo. A na tej drodze książka prof. Paczkowskiego, mimo wszystkich swoich słabości, jest wydarzeniem znaczącym. Jest ona jednak tylko ważnym etapem w poznaniu pięćdziesięciolecia dziejów Polski. Powinna stać się inspiracją do dalszych pogłębionych badań, do publikacji następnych pozycji poświęconych tej problematyce.